

Ideał sięgnął... błota

Obrońcy „odwiecznych prawd” i prawa tzw. naturalnego, czyli zdeklarowani i wierzący rzymscy katolicy, a więc członkowie jedynej na świecie instytucji, która ogłosiła, że dysponuje pełnym instrumentarium służącym „dziełu zbawienia” (tak oświadczyła Kongregacja Nauki Wiary pod kierownictwem kardynała Józefa Ratzingera), mogą oburzyć się, kiedy nazwie się ich nihilistami i abnegatami. Nie są przyzwyczajeni do wysłuchiwania inwektyw. To raczej oni celują w obrzucaniu wyzwickami osób o odmiennym światopoglądzie. Boją się dyskusji wokół wartości. Swoich — gotowi są bronić aż do upadłego — choćby po trupach. Często nie przyjmują rzeczowych argumentów, bo ich wiara nie jest wyrozumowana, lecz uczuciowa, irracjonalna. (Dlatego też twardo stojącym na ziemi filozofom zawsze wydawała się zabobonem i głupstwem.)

„Kościół żywy” traktuje jako niedopuszczalną każdą krytykę — „to zamach na najświętsze religijne wartości”. Często jednak odwołuje się do pierwotnych instynktów społecznych, posiłkuje się nimi, chrystianizując nawet nacjonalizm — przekonuje, że wartości chrześcijańskie są to także wartości „narodowe”.

Ci jednak, którzy nie zatracili wcale poczucia narodowego, ale zdołali się wyzwolić spod uroku „odwiecznych prawd” (nb. liczących zaledwie 2000 lat) nie mogą pogodzić się z tym, że w arsenale polskich wartości narodowych, znajdują się nadal [antywartości — nihilizm i abnegacja](#). W obecnych czasach co prawda Kościół w swej propagandzie (nazywanej działalnością ewangelizacyjną, misyjną, chrystianizacyjną) uciszył poważnie pienia na chwałę „marność”. Trudno przecież propagować we współczesnym świecie antywartości (nazywamy je tak, gdyż przeczą one doczesności — wartościom życia doczesnego), kiedy ludzie tak dużą przecież rolę przypisują rzeczom tego świata. Każdy, kto by im przeczył zostałby nie tylko wyśmiany, ale i zlekceważony. Niemniej nie zmienia to faktu, że w arsenale kościelnych antywartości nihilizm i abnegacja zajmują poczesne miejsce. Czekają tam na swój czas. Kościół wierzy, że i tak ludzie kiedyś gremialnie powrócą do wiary - będą przytakiwać — że wszystko to jest „marność nad marnościami”. Niestety, katastrofy, wojny, choroby — to okres rozkwitu dla takich instytucji jak Kościół katolicki. Chwila załamania, zwątpienia w sens codziennego wysiłku — to moment, który Kościół potrafi zawsze uchwycić. „Mistyczne ciało Chrystusa” tylko czeka... Wierzy, że kiedyś to nastąpi, że znowu nadejdą dla niego wspaniałe czasy: papież rzymscy włożą odkurzoną tiarę — w ruch pójdą lektyki i orientalne wachlarze; a Trybunały św. Inkwizycji będą ferować wyroki ...

Czytając ponoć najpopularniejszą wśród katolików - zaraz po Biblii — książeczkę, tj. „*O naśladowaniu Chrystusa*”, Tomasza a Kempisa (analizę przeprowadzam na podstawie wyd. VII, Kraków 1991) natknąć się możemy na wiele treści świadczących wymownie o nihilizmie katolicyzmu. Nihilizmie, który zastosowany w życiu codziennym miałby zapewnić nie tylko „spokój ducha”, ale i „życie wieczne”; przy współudziale rzecz jasna „niezbędnych instrumentów” Kościoła.

Wspomnianą książeczkę, która ma nauczyć, jak skutecznie naśladować Boga-Człowieka, czytają katolicy „wszech czasów” (prawdopodobnie powstała w XIV wieku). Nawet 40 lat temu, a więc nie aż tak bardzo dawno temu, znaleziono ją ponoć w kieszeni marynarki tragicznie zmarłego (w katastrofie lotniczej) Daga Hammarskjölda, sekretarza generalnego ONZ. Świadczy to nie tylko o wielkiej poczytności tej książeczki — także wśród wpływowych osobistości, ale i o nieprzemijającym uroku antywartości w niej zawartych. Nikt chyba z katolików nie powie, iż traktuje ją wybiórczo — bierze tylko to, co jemu pasuje. Albo się naśladuje Chrystusa, albo się udaje, że się go naśladuje — także jego nihilizm i abnegację. Łatwiej pewnie naśladować ideał tylko w jednym aspekcie, który nam najbardziej odpowiada (w picu wina na przykład), ale czy to jest naśladownictwo *par excellence*?

„*O naśladowaniu Chrystusa*” Tomasza a Kempisa jest lekturą przystępną — rzec by można prymitywną w swojej treści. Nie wymaga więc specjalnych interpretacji. To ważne, ponieważ przedstawiając ją taką, jaką ona jest, unika się zarzutu, że coś się „spłyca”, rozumie po swojemu (heretycko-sekciarsku) — nie tak, jak to miało być w rzeczywistości. Takie zarzuty

spotyka się często, kiedy odczytuje się ewangelie. Okazuje się wówczas, że są to tylko alegorie i nie można ich brać dosłownie. W tym alegoryzowaniu łapiemy się w końcu na tym, że wszystko to jedna wielka alegoria — w dodatku „nie z tego świata”.

Nihilizm i abnegacja odgrywa w systemie światopoglądowym chrześcijaństwa bardzo poważną rolę. Ma za zadanie pomóc w osiągnięciu doskonałości. We wspomnianej książeczce czytamy wyraźnie, że łaska (Chrystusa) jest „drogocenna i nie idzie w parze z umiłowaniem rzeczy doczesnych i ziemskich”.

„Usunąć więc trzeba wszelkie zapory łaski...” (s. 269, III 53). Zaporami tymi są rzeczy jasna wszystkie rzeczy z „tego świata”. Dlatego — czytamy dalej - „szukaj dla siebie ustroni, ukochaj samotność, nie pragnij czczych rozmów (...) miej za nic świat cały, a obcowanie z Bogiem przenoś nad wszystkie zewnętrzne zajęcia” (s. 270, III 53). Odrzuca się więc wszystko, co jest niepotrzebne do obcowania z Bogiem w samotności — izolacji od świata zewnętrznego. Bo, po co zajmować się światem i jego sprawami, skoro to w niczym nie przyczynia się do doskonałości? Idąc tym nihilistycznym tropem „pokarm, napój, odzienie i inne rzeczy potrzebne do utrzymania ciała bywają ciężarem dla ducha gorliwego” (s. 198, III 26). Nie można się usidlić przez „zbytnią pożyteczność”, bo „inaczej ciało wzięłoby górę nad duchem” (tamże, s. 199). Taki człowiek modli się : „niech mnie nie uwiedzie świat ze swą krótką chwałą; niechaj swoją chytrą nie podejździe mnie podstępnie szatan” (tamże, s. 198). Świat, jak widać, jest domeną szatana, diabła. To prawdziwy dramat, bo żyje się w kręgu jego władztwa — nie Boga. Doń należy wszystko: popędy, własne ciało, środowisko społeczne, materialne, pociąg do czegokolwiek ziemskiego. Dlatego też na tym „diabelskim padole”, którym niepodzielnie włada szatan, wierni Chrystusowi mają się zachowywać *jako przychodnie i goście*. Powinni się oddalić od znajomych i drogich sobie osób — oderwać swe serca od „wszelkiej doczesnej pociechy” (s. 270, III, 53). Wyrzekając się osób dalekich i bliskich, należy przede wszystkim strzec się „samego siebie” (por. tamże, s. 270-271). Bo przecież „zły” ma ciągle do nas dostęp. Każdy, kto uwierzy w to, czuje w sobie przyczajonego „złego” — szatana w postaci żądy, która nie tylko ciągnie go ku płci przeciwnej, ale i innym powabom tego „diabelskiego świata” - władzy, pieniądzu, sławie... Dlatego — radzi a Kempis — „zaczynj mężnie i przyłóż siekierę do korzenia; musisz wyrwać i zniszczyć nadmierną miłość własną i nieumiarkowane przywiązanie do każdego osobistego, ziemskiego dobra” (tamże, s. 271). Idealny nihilista i abnegat „stara się zupełnie sobie obumrzeć i całkowicie siebie się zaprzeć” (tamże). Musi być trupem dla świata i swych żądz. Trupem okaleczonym, wykastrowanym z nadmiernej miłości własnej i egoizmu. Musi się wyrzec siebie samego - przestać być sobą; nie mieć ziemskich upodobań. W przeciwnym wypadku — nie przyjmie „łaski Bożej”. Ideałem ewangelicznym jest więc ten, co się „otrzebił dla królestwa niebieskiego” (Mt. 19-12). Niewielu jednak zdobyło się na tak radykalny krok; wybrano półśrodki, m.in. obrzydzono sobie płeć przeciwną - przedstawiono jako „worek pełen ekskrementów” (św. Bernard z Clairvaux).

Rajem na ziemi dla chrześcijańskiego nihilisty jest stan, kiedy „cierpienie staje się słodkim” (por. tamże, II, 12). A Kempis apeluje: „powstań przeciw sobie i nie dopuszczaj ażeby duma w tobie żyć miała; lecz uczyni się tak uległym i małym, ażeby wszyscy po tobie chodzić i jako błoto na rozdrożu deptać cię mogli. (...) Potrzeba koniecznie abyś się przejął prawdziwą wzdrgadą ku sobie samemu, jeśli chcesz przemóc krew i ciało swoje” (tamże, III, 13). Oto ideał świętości - pełne odwrócenie starożytnego ideału człowieka pięknego i dobrego. Oto — upiorna transformacja starożytnych herosów w św. św. Szymonów Słupników i Doroteuszy; co to się umartwiali bądź to bez przerwy (nawet na fizjologiczne potrzeby!) siedząc na słupie, bądź to łażąc uparcie na czworakach...

Czy etyka takich ideałów, jak wskazane powyżej, nie odbija się ujemnymi skutkami w życiu jednostkowym i społecznym? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by być bezstronnym obserwatorem. Trudne to w narodzie, któremu Kościół katolicki wpaja swe najwyższe wartości jako wartości „narodowe” - „wieczne” i „absolutne”, a więc właściwe i niepodlegające krytyce. Jednak na tych antywartościach i nihilistycznym ideale oparta jest „nasza polska kultura”. Ogół, co tu dużo mówić, zwątpiwszy w jego wartość, nie ma żadnej moralności i etyki. I my jako naród koniec końców nie mamy normalnej etyki społecznej (choć w tym kierunku były robione pewne nieśmiałe próby na początku wieku XX). Ostatecznie bowiem miejsce świeckich etyków zajęli katolicycy duchowni, którzy twierdzą — bez żadnego sprzeciwu — że etyka chrześcijańskich ideałów jest także etyką poszczególnych państw i narodów (sic!).

Czyż nie nadszedł najwyższy czas, by Kościół katolicki na nowo przemyślał swą

chrześcijańską tradycję z perspektywy nowego rozumienia rzeczywistości (w tym kierunku zmierza np. Kościół anglikański)? Czy nie czas, by powrócić do etyki z tego świata — dalekiej od nihilizmu i abnegacji chrześcijaństwa - etyki ziemskiej i realistycznej? Dopóki bowiem nie zerwiemy z tą nieziemską głupotą, grozi nam nie tylko recydywa idei Polski jako *przedmurza* - rozmaitych chrześcijańskich mesjanizmów (*Polska Chrystusem, Winkelriedem narodów*); absurdalnych myśli o nawracaniu Europy na „prawdziwie chrześcijańską cywilizację”; ale i ciągła degrengolada — „polski” chaos, osobniactwo, anarchia (jakże widoczne są te przyzwyczajenia „polskie” na prawicy katolickiej)...

Cóż też bowiem innego może spotkać naród, który wierzy, że — jak błoto na rozdrożu — im bardziej się daje deptać innym, tym bardziej jest wartościowy?

Altruizm nasz zmitologizowany — o tym jak wątpy mnich chciał zostać greckim tytanem

Wielkim nieszczęściem naszym — rzecz by można — narodowym, było to, że polityki uczyli nas ludzie, którzy powinni byli trzymać się od niej jak najdalej, tj. poeci romantyczni. Karmili nas szkodliwymi mitami i złudzeniami. Zamiast prawdziwej historii, będącej przecież *nauczycielką życia*, uczyli nas utopijnego, politycznego idealizmu, jakiego nigdy i nigdzie przedtem na świecie nie było. My więc mieliśmy być pierwszym narodem: Chrystusem, Winkelriedem, Prometeuszem, czyli przedmurzem, puklerzem, bojownikiem cudzych spraw, wreszcie ofiarą przemocy na ołtarzu ogólnoludzkiej sprawiedliwości. Pokłosie tego cierpiętnictwa i idealizmu politycznego zbieramy do dzisiaj. Klasycznym tego przykładem — odrodzenie się polskiego, romantycznego prometeizmu.

Krecia robota przeciwko Rosji (popieranie wszelkich separatyzmów na jej obszarze) w narodzie wychowywanym na poezji anielskiej Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich musiała znaleźć dla siebie ideologiczne — wniosłe uzasadnienie. Już 80 lat temu [Bronisław Malinowski](#) stwierdził, iż mity są statutami działania społecznego: pojawiają się, gdy trzeba coś, co jest i istnieje, wyjaśnić (np. jakiś obrzęd czy ceremonię, moralną regułę itp.). Romantyk nie może powiedzieć, że to w interesie Polski leży rozkładanie Rosji, bo przecież wedle niego Polacy nie kierują się „interesem” (politycznym). „Interes” — przekonywał Mickiewicz w swoich *„Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”* - to „bałwan”. Kiedy więc inni kłaniali się temu „bałwanowi Interesowi”, Polacy byli zawsze „wierni Bogu przodków swoich”; brzydzili się czymś takim jak „interes” i „egoizm”. Takie przekonanie — jak zauważył Józef Retinger w swojej pracy *„Polacy w cywilizacjach świata”* - wpajano młodym pokoleniom Polaków po odzyskaniu niepodległości. *„Zaiste - pisze on — wedle historii, jakiej uczono nas przed wojną, tylko wówczas Polska działała coś wielkiego, kiedy występowała nie jako organizm samodzielny w obronie własnych interesów, lecz kiedy była puklerzem dla innych. Więcej się szczycono obroną Wiednia, tego ośrodka intryg antypolskich, niż wyprawami moskiewskimi XVII wieku, genialnymi posunięciami Władysława IV czy Batorego, które koncentrowały się wyłącznie naokoło polityki polskiej, egoistycznej, ale zbawczej i dalekowzrocznej*

Pewnie — dodaje Retinger — że dla cudzoziemca najbardziej zachwycającym jest ten moment dziejów, w którym Polska ochrania jego kraj, lecz czy to ma być kryterium dla nas...”.

Jeden z czołowych propagatorów prometeizmu w II RP, Tadeusz Hołówko, stwierdzał nie bez pewnej dozy racji, iż „*naród polski nigdy nie miał pierwiastków egoistycznego myślenia politycznego; przeciwnie, w ciągu długich wieków cechą jego charakterystyczną była myśl wyrozumiała, z której wypływała tolerancja wobec innych narodów*” (do zwycięstwa kontrreformacji na naszych ziemiach Polska przypominała inne „egoistyczne” państwa europejskie, np. jako pierwsi w Europie zawarliśmy traktat pokoju i przyjaźni z... muzułmańską Turcją).

Tak więc w tym samym okresie, kiedy młodym wbijano do głów na lekcjach religii i historii, że polski altruizm polityczny to nasza chluba narodowa — jak najbardziej godna kontynuacji, a myślenie o sobie to „pogaństwo”, „grzech” i „egoizm”; dyżurni specjaliści od obrony cudzych interesów, chcąc wyjaśnić swe szkodliwe dla polskiej racji stanu kondotierstwo na Wschodzie (zresztą więcej z niemocy — usiłowane, jak zrealizowane), nawiązywali tym razem już nie do Chrystusa i Winkelrieda, ale do innej boskiej postaci, tj. „krewnego” Zeusa, Prometeusza (syn tytana Japetosa i Klymene) [1].

Mit ten, jak większość naszych mitów altruistycznych nie miał szansy pełnej realizacji. Brakowało — nie cnót chrześcijańskich i altruizmu - tym można by nawet obdzielić świat cały, Racjonalista.pl

ale — rzeczy najzupełniej ziemskiej — mocy: politycznej, militarnej i gospodarczej. Prometeusz polski bowiem bardziej niż tytana, boga i herosa starożytnej Hellady — spragnionego wielkiego, heroicznego czynu — przypominał przygarbionego mnicha z judzkiej pustyni, rozpaczającego na widok naporu wrogiego mu świata — „pogaństwa” i „barbarzyństwa”...

Może gdyby tak te Niemcy (hitlerowskie) zechciałyby być katolickie (Hitler wszak był katolikiem, podobnie Himmler, Goebbels) i ta Rosja (stalinowska) — chrześcijańską (wszak Stalin miał być popem), to pewnie i narodowo-katolicka Polska sanatorska mogłaby nadal spokojnie świętować i balować. Słowem — cieszyć się życiem. I tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem. Zupełnie jak za czasów saskich można by spokojnie: jeść, pić i popuszczać pasa. Ale życie to nie sielanka. Tym bardziej nie raj przez Jehowę obiecany. Życie to walka — jak mawiał efeski filozof. Jednym daje potęgę i moc panowania. Innym — tylko złudzenia w postaci mitów (o ujemnej zresztą kompensacji).

Mity — jak już wiadomo — wyjaśniają coś, co jest lub co było. Niezaprzeczalnym faktem była słabość Polski i towarzysząca jej nienawiść do „barbarzyńskiej” Rosji (przy jednoczesnym szacunku, i towarzyszącej mu obawie, dla Niemców), wobec której byliśmy coraz bardziej bezsilni. Pomimo hasła „silni, zwarci, gotowi”, i pomimo tych wszystkich pięknych postmszalnych defilad wojskowych...

Jedyną pociechą dla współczesnego Polaka — katolika, z tamtych tragicznych, smutnych lat, jest ta prawda, że Kościół katolicki był wówczas silny i dynamiczny — tak jak za najlepszych czasów saskiego jezuityzmu. Miał rząd dusz spragnionych Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Ale zupełnie jak i przed I, II i III rozbiorem Rzeczypospolitej dynamizm i triumf katolicyzmu na nic się zdał Państwu, ani Narodowi. Polskie Imperium Katolickie pomiędzy „poganami” pozostało w głowach fantastów, marzycieli i na kartkach papieru. Kościół nie ocalił nas od upadku, a nawet ten upadek przyspieszył. Jak zwykle wina tkwiła w nas samych, gdyż zbyt mało gorliwie naśladowaliśmy Chrystusa i jego świętych. Tymczasem Kościół dwoił się i troił, by wychować nowe zastępy ofiary całopalnej - męczenników nowych czasów. W rzeczywistości była to po prostu znana już nam saska recydywa *par excellence*. I mogła mieć też tylko jeden finał...

Przypisy:

[1] Ow grecki gigant zdolny był do czynów niezwykle szlachetnych, ale i do nadzwyczajnych forteli: z gliny ulepił pierwszego człowieka, dał mu ogień (skradł z rydwanu Heliosa); dokonał też pierwszego oszustwa - można by powiedzieć podatkowego - w interesie ludzi (ofiara z byka dla Zeusa, tj. kości przykryte tłuszczem). Odtąd Prometeusz z rozkazu Zeusa miał być zakuty w łańcuchy na najwyższym szczycie Kaukazu, gdzie po wsze czasy codziennie miał doń przylatywać orzeł i wyszarpywać mu odrastającą ciągle wątrobę. (Prometeusz uniknął jednak tego losu, odradzając swojemu prześladowcy poślubienie Tetydy, gdyż syn z ich związku miał zrzucić z tronu Zeusa - został uwolniony).

Wojciech Rudny

Z wykształcenia pedagog i historyk. Wydawca i niezależny publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 25-06-2004 Ostatnia zmiana: 05-07-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3455) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3455>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl